Teatr

Mordują Szekspira?

Wiliam Szekspir: „Komedia omyłek". Przekład Andrzeja Makarewicza, inscenizacja i reżyseria Stanisława Bielińskiego (praca dyplomowa P.W.S.T.), scenografia Wojciecha Krakowskiego, muzyka Jerzego Procnera. Premiera w Teatrze Ludowym w Warszawie.

Wiliam Szekspir: „Romeo i Julia". Tragedia. Według przekładu Józefa Paszkowskiego, inscenizacja i reżyseria Lidii Zamkow, scenografia Andrzeja Sadowskiego, muzyka Tadeusza Bairda, choreografia Jerzego Kaplińskiego. Premiera w Teatrze Domu Wojska Polskiego w Warszawie.

Wiliam Szekspir: „Opowieść zimowa". Sztuka w 13 scenach. Przekład Ludwika Ulricha, inscenizacja, reżyseria, dekoracje i kostiumy Iwona Galla, muzyka Stanisława Wiechowicza, gest i tańce Wandy Szczuki. Premiera w Teatrze Młodego Widza w Krakowie.

Przed kilku dniami otrzymałem list, podpisany „Bardzo cierpliwa publiczność". Anonimowy autor pisał: „Proszę uprzejmie o pofatygowanie się na przedstawienie „Romea i Julii" oraz „Komedii omyłek". W obu tych sztukach dokonano mordu na Szekspirze. Pokazano nam, jak się nie powinno grać i reżyserować. Publiczność płaci i państwo płaci, a dzieci bawią się w teatr i eksperymentują. Przecież to, co wystawiono w tej chwili w Warszawie, urąga naszemu kiedyś znakomitemu repertuarowi klasycznemu. Gra i kostiumy i uczesanie „na konika" to nie na Warszawę. A dekoracje!". Zaniepokojony, pospieszyłem na widownie Teatru Domu Wojska i Teatru Ludowego i dodatkowo wśliznąłem się na widownię krakowskiego Teatru Młodego Widza, z której również miałem relacje, że „mordują Szekspira". Sprawdźmy! By, w razie czego, nie dopuścić do przestępstwa...

*

Najpierw, krótko, o „Opowieści zimowej". Ten łabędzi śpiew Szekspira nie należy do jego najświetniejszych arii. To baśń, która nie sili się na logikę i psychologiczne uzasadnianie wydarzeń, która kapryśnie uśmierca i wskrzesza, snuje wątki i rwie je, która motywy zazdrości i miłości prowadzi od niechcenia, byle jak. Przez tę baśń, którą Szekspir pożegnał się ze sceną, przewijają się liczne reminiscencje z jego wcześniejszych sztuk, od „Otella" do „Wiele hałasu o nic"; ale jakieś przybladłe, rozcieńczone.

Toteż wznawianie „Opowieści zimowej" ma sens tylko wtedy, gdy teatr dysponuje odpowiednimi dla postaci sztuki aktorami i twórczą koncepcją inscenizacyjną. Nie miał tych warunków Teatr Młodego Widza, toteż dał przedstawienie martwe, aktorsko ubogie, reżysersko nikłe, dekoracyjnie szare. Jaśniejszą barwę wnosi jedynie Jadwiga Szczerska w roli młodocianej Perdity, której losy dały początek różnym zagubionym i odnalezionym dziewczątkom z romansów zeszytowych.

*

W przeciwieństwie do „Opowieści zimowej", ostatniej sztuki Szekspira, „Komedia omyłek" jest jedną z pierwszych jego sztuk, jeżeli nie najpierwszą. Budzące filozoficzną zadumę kontrasty cechują oba utwory: w „Opowieści zimowej" wyczuwa się znużenie, sceptycyzm, uśmiech starzejącego się człowieka; „Komedia omyłek" kipi wesołością młodzieńca, przed którym życie staje otworem. Brak scenicznego obycia i doświadczenia wynagradza żywiołowy temperament. „Komedia omyłek" jest renesansową farsą — niczym więcej. Ale farsa ma również prawo do scenicznego życia, nie tylko tragedia. W „Komedii omyłek" maskarada z nierozeznawaniem bliźniaków doprowadzona jest do kwadratu, do kwadratowego nagromadzenia nieprawdopodobieństw i niemożliwości, do kwadratowego absurdu. Cóż to szkodzi, jeśli zabawa jest przednia, i nikogo zgorszyć nie może...

Zabawy w Teatrze Ludowym jest trochę mało, to widowisku można zarzucić. Tempa, tempa — tego najwięcej potrzeba „Komedii omyłek". Widz musi się śmiać bez najmniejszego zastanowienia, bo jakby się zaczął namyślać, pokręciłby zaraz głową. I Szekspirowi w „Komedii omyłek" szło tylko o śmiech.

Mimo zgłoszonego zastrzeżenia, widowisko ma jednak przyjemne cechy ludowego spektaklu, dowcipne dekoracje łączą współczesny Szekspirowi prymityw z inteligentną parodią, to samo można by rzec o kostiumie imponującego Książęcia Efezu, Cezarego Julskiego. Dwóch szlachetnie urodzonych Antyfolusów (Zdzisław Maklakiewicz i Jerzy Radwan) równa się dwóm mizernym Dromiom (Czesław Mroczek i Zenon Rek) w podobieństwie. Janina Seredyńska i Ludmiła Łączyńska nie wydobywają kontrastów pomiędzy siostrami, oblubienicami braci. Przyznajmy, że ubawił nas kostium Kurtyzany w zgrabnym pokazie Sylwii Zakrzewskiej; obrazy pamięci Szekspira jakoś się w tym żarcie dopatrzyć nie mogę.

Na uwagę zasługuje nowy przekład sztuki. Mój przyjaciel, przywykły do archaizmów i patyny Paszkowskich, zżymał się na nowoczesne chwyty Makarewicza. Nie podzielam jego zastrzeżeń. Tekst nowego tłumaczenia dobrze trzyma się sceny, płynie wartko, dość trafnie odtwarza farsową rubaszność i przebłyski poetyczności autora „Snu nocy letniej".

A „Romeo i Julia", przedstawienie ambitne i pomyślane w dużym formacie?

Nawet w stosunku do twórczości takiego geniusza jak Szekspir wolno skromnemu recenzentowi mieć swoje upodobania i niechęci. Pedantyczny Morozow nazywa „Wybornie utworzoną tragedię o Romeo i Julii" — „jednym z najpiękniejszych utworów literatury światowej"; co do mnie — o wiele wyżej pozwalam sobie stawiać z tego samego, młodzieńczego, optymistycznego okresu twórczości Szekspira, bujne, renesansowe „Poskromienie złośnicy", nie mówiąc już o genialnej tragedii „Ryszard III" i genialnej komedii „Sen nocy letniej". W „Romeo i Julii" za dużo jest nieposkromionych galopad słów, pustych tyrad, za dużo dziecinnych bójek, naiwnych intryg, drobnych śmiesznostek. Scena w ogrodzie Kapuletów (nazywaną najczęściej sceną balkonową), dojrzała namiętność 14-letniej Julii, opętanie miłosne Romea — ba, Szekspir nie byłby Szekspirem, gdyby w najskromniejszej oprawie nie błysnął bezcennym klejnotem. Trafiają się i w „Romeo i Julii" fragmenty, sceny nieporównanej siły — na przykład dialog Romea z Aptekarzem o zgubnej sile złota lub rubaszne filozofowanie Niani, mamki Julii, patronki pani Marty z „Fausta" (nosi nawet to samo imię); a sceny miłosne pomiędzy Romeo i Julią pozostaną na zawsze gwiazdą na firmamencie romantycznego teatru serca, miłości, namiętności. Trudno je jednak tak wyodrębnić z całości tworzywa i kanwy dramatycznej, aby nie nasuwały krytycznych uwag o nadętej waśni dwu rodów bajkowej Werony, o dziwacznych pomysłach Ojca Laurentego, o dość prymitywnym sztafażu pojedynków i trupów.

Ale dzięki miłości, sztuka ta będzie żyć zawsze w literaturze, w przeżyciach dziewcząt i chłopców, jeśli uczucia swe zechcą kształtować na niedościgły wzór płomiennej Julii, rozkochanego Romea.

Czy również w teatrze? Wciąż ten sam dylemat, prawie nigdy nierozwiązany, prawie z dziedziny kwadratury koła: jak oddać, odtworzyć na scenie miłosną pełnię ledwo rozwiniętego dziewczątka i niewiele od niej starszego młodzieńca, a zarazem nie utracić wdzięku pokwitania. Albo kunszt aktorski zaprzeczy prawdzie wieku, albo młodość świeżość, żywiołowość zawiodą pod ciężarem aktorskiego zadania na miarę wieku dojrzałego. Pono trafiają się cuda. Mądry w cuda nie wierzy.

W każdym razie nie zaszedł cud w Teatrze Domu Wojska Polskiego. Julia Janiny Traczyk ma niepodrobioną młodość, dużo uroku, utalentowana to dziewczyna. Ale daleko jej jeszcze do szekspirowskiego wzoru, do zuchwałego złączenia wiotkich lat z namiętnością renesansowej miłośnicy, nieprzytomnej od czaru bujnego kochanka, daleko jej jeszcze do upajającego połączenia miłosnych oszołomień z miłosną nieświadomością. Julia Traczykówny to raczej Julcia, czułe dziewczę zakochane w przystojnym chłopcu i bardzo współcześnie, bez namysłu biorące go sobie na męża; jest czuła ale nie romantyczna, zdrabnia wymiary, zwęża rozpiętość, pomniejsza kontrasty, tak by mogła zagrać Julię panna Maliczewska.

Podobnie na zmniejszonym formacie gra Bogusz Bilewski, zresztą jak Traczykówna wabiący nieuszminkowaną młodością, a zbliżony do romantycznego stylu. Jego Romeo ma w sobie sporo, jakbyśmy rzekli: schematyzmu — ale czy dałoby się obronić pretensje o to do aktora? Machać szpadą i truć się to też nie prosta umiejętność sceniczna.

Reszcie zespołu nie bardzo podchodzą i wychodzą postacie szekspirowskie. Najbardziej serio pojmuje swą rolę Wiktor Nanowski — tragicznie pomysłowy Brat Laurenty. Najdalej od tego, co zwykliśmy nazywać szekspirowskim stylem, odeszła Janina Porębska (Niania). Łyskał groźnie oczyma Leopold Szmaus (stary, zadziorny Kapulet), stroszył pióra Mieczysław Stoor (młody, napastliwy Merkutio), nudziła się Halina Jasnorzewska (Pani Kapulet).

Nad widownią górowała reżyseria, muzyka i konstrukcja scenograficzna. Chciałbym tak po prostu powiedzieć: podobała mi się muzyka, doceniam konsekwencję inscenizacji, natomiast zaskoczyły mnie dekoracje, dość dziwaczne, złożone z podestów, wysokiej wieżydrabiny, zmuszającej aktorów do niemałej ekwilibrystyki. Czy to dekoracja udana? Na pewno dobrze spełnia funkcje plastycznej zwięzłości, ale też na pewno zawodzi w scenach cmentarnych i na pewno nie odpowiada stylowi sztuki.

A praca Lidii Zamkow? Nazwałem ją konsekwentną. To za mało. Jest w wielu elementach udatna i celowa. Poczynając od skrupulatnej roboty nad poprawieniem nieznośnego dla dzisiejszego ucha przekładu starego Paszkowskiego. Na uwagę zasługują też trafnie poczynione a oszczędne skróty, dobre zgrupowanie niektórych scen zbiorowych, bez przeładowania ich pojedynkową ornamentyką. Dobrze wydobyta też została krwistość tragedii, właściwa renesansowemu ujmowaniu spraw świata. Przy czym cielesność ta nie narusza poetyckiej aury miłości i śmierci.

A więc przedstawienie mimo wszystko udane?

A więc przedstawienie mimo wszystko nieudane. Bo rozbiło się o rafy aktorskie, bo zabrakło mu tej iskry, bez której najprzemyślniej skonstruowana komórka nie jest jeszcze organizmem żywym, bo zupełnie nieudane są wstawki „songowe" w stylu Brechta, wplatające w tekst parę sonetów Szekspira, podśpiewywanych przez grupę wesołków.

*

A więc jak jest, ostatecznie, z tym „mordowaniem Szekspira"?

O przestępstwie nie ma mowy. Alarm okazał się dość trafny w stosunku do przedstawienia krakowskiego; (którego zresztą nie dotyczył!) poza tym jest stokrotnie przesadzony. Bo chociaż inscenizacja „Romea i Julii" nie jest nowym listkiem w wieńcu sławy Lidii Zamkow, i chociaż „Komedia omyłek" ma charakter przedstawienia ubocznego — obyczajność artystyczna nie została w niczym naruszona, oba spektakle mają swoje zalety. Co zresztą nie znaczy, by nie należało powiedzieć, że na dobrego Szekspira nadal czekamy.

JASZCZ

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, plac Starynkiewicza 7. Telefony: Centrala: 8-34-01 i 21-22-61. Redaktor Naczelny: 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego: 8-33-28, 8-77-67. Sekretarz Redakcji: 8-96-65 i 8-65-24. Dział ideologiczny: 8-08-89, dział partyjny: 8-97-37, dział zagraniczny: 8-96-54, dział ekonomiczny: 8-43-08, dział rolny: 8-98-78, dział kulturalny: 8-65-25, dział nauki i szkolnictwa: 8-76-81, dział listów i interwencji: 8-65-23, 8-05-24, dział stołeczny: 8-71-82, dział socjalno-bytowy: 21-61-19, dział polityki wewnętrznej: 21-13-78. Sekretarz POP: 21-14-34, Administracja: 8-27-19, Redakcja nocna: 21-56-94, 21-56-92. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują urzędy pocztowe i listonosze — cena prenumeraty: miesięcznie — 5 zł, kwartalnie — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie 60 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-05-65.
A B - 1
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.
B7-21380

Trybuna Ludu nr. 152 z 2/VI 1957 r.